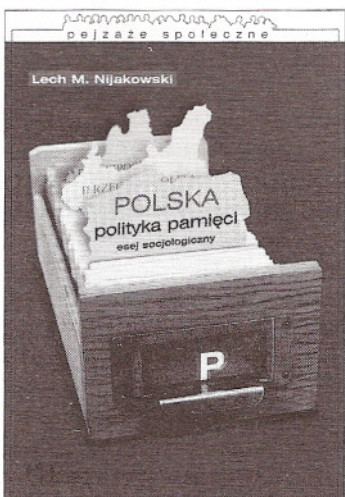


Trumny w zaprzęgu

Adam Komorowski



Badanie pamięci zbiorowości i wspólnot napotyka zawsze zasadniczy problem: niemożność określenia korelacji pomiędzy pamięcią deklarowaną a pamięcią efektywnie zinterioryzowaną. Jak podkreśliła Barbara Szacka w pracy *Czas przeszły, pamięć, mit*, socjolog skazany jest na badanie tej pierwszej, ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami. Wymogi życia zbiorowego sprawiają, że pamięć deklarowana staje się towarem, przedmiotem kalkulacji pozwalającym na zdobycie atrakcyjnej pracy, pozycji partyjnej i towarzyskiej afirmacji. Wbrew pozorom to utowarowienie pamięci deklarowanej nie jest wynikiem przywrócenia wolnego rynku. W PRL przypisanie się do wiodącej pamięci klasowej mogło ułatwić i ułatwiało np. przyjęcia na studia. Dziś zapewne znikomy procent tych, którzy w rubryce pochodzenie społeczne za czasów PRL wpisywali „chłopskie” czy „robotnicze”, wypełniłoby ją identycznie. Ktoś kiedyś deklarujący przynależność do „inteligencji pracującej”, a dziś podkreślający swoje ziemiańskie czy arystokratyczne pochodzenie nie uważa tego za oportunistyczną kalkulację czy zaprzeczenie integralności własnej tożsamości. Wszyscy nauczyliśmy się odróżniać zinterioryzowaną pamięć indywidualną od deklarowanej. Nie musimy czytać poradników dla ubiegających się o pracę, by wiedzieć, że to, co mamy napisać w cv, będzie różniło się z tym, co pamiętamy i czego pamiętanie jest dla nas rzeczywiście i emocjonalnie znaczące.

W tej sytuacji problem tego, na ile pamięć zbiorowa, zwłaszcza narodu, jest zinterioryzowana, lepiej pozostawić na boku. Być

może kiedyś będziemy posiadali narzędzia pozwalające to badać, ale na razie pozostaje nam cieszyć się z tego, że ich nie ma. Dzięki temu łatwiej spać spokojnie i cieszyć się zinterioryzowaną pamięcią indywidualną, a pamięcią deklarowaną wpisywać się w pamięć zbiorową zgodnie ze strategiami przeżycia. Oczywiście to, że warunkiem *sine qua non* zaistnienia mądrzej i kreatywnej wspólnoty jest oswojenie się z samotnością, nie tylko opinii, ale także pamięci, nie może podobać się politykom. Walka o hegemonię określonej zunifikowanej wersji pamięci zbiorowej, a narodowej w szczególności, w niektórych momentach dziejów staje się głównym wyznacznikiem miejsca na scenie politycznej. Do jakiego stopnia była to w ostatnich dwóch dekadach sprawa centralna w naszych debatach politycznych (spychając na dalszy plan np. problematykę gospodarczą) doskonale pokazuje książka Lecha M. Nijakowskiego *Polska polityka pamięci*.

Ten doskonały przewodnik po debacie otwiera wiele dróg myślenia o niej. Udało się autorowi wskazać na skrywany konsensus wszystkich stron politycznego konfliktu w sprawie uwikłania pamięci w Polsce, legitymizacji i delegitymizacji władzy. Dopiero czytając Nijakowskiego, można sobie uświadomić zasięg debaty o pamięci zbiorowej, fakt, że praktycznie nie było w Polsce po 1989 r. polityka, który by nie wierzył, że pamięć zbiorowa wymaga jakiegoś sformatowania (ideałem takiego formatu jest Muzeum Powstania Warszawskiego, choć oczywiście już nie jego wymowa). Towarzyszy temu przekonanie, utopia głosząca, że im bardziej sformatowana i jednorodna jest pamięć zbiorowa narodu, tym większa jego spójność, zdolność przetrwania i rozwoju.

Zasługą Nijakowskiego jest przekonująca krytyka, niekwestionowanego przez polityków polskich, rzekomego związku spójności narodu (autor unika terminu państwo) z ujednoczeniem zbiorowej pamięci narodowej. Polityka pamięci to w gruncie rzeczy przeświadczenie, że pluralizm narracji pamięci jest zagrożeniem nie tylko bytu państwowego, ale rozumianego ekskluzywnie (jako pewna hipostaza) narodu polskiego. Fakt, że politykę historyczną kojarzymy przede wszystkim z PIS-em i okresem jego rządów, był skutkiem pewnego skutecznego chwytu zastosowanego przez PIS. Otóż politycy tej partii starali się przekonywać, że to, co było alternatywną wizją pamięci

historycznej, było *de facto* amnezją. Zrozumiało, że wielu ludzi mając wybierać między amnezją a pamięcią, wybierało pamięć. Z czasem mieli dopiero doświadczyć, że to nie zawsze była ich pamięć zbiorowa.

Jakkolwiek Nijakowski tego nie pisze, nawałnica cytowanego materiału dowodowego może sprawić wrażenie, że to politycy są decydującym czynnikiem dla ustanowienia polityki pamięci centrum debaty publicznej. W moim przekonaniu sprawczość polityków jest w tej materii ograniczona. Stało się to (i wynika jasno z lektury książki, choć Nijakowski nie formuluje tego wprost) na skutek samej dynamiki życia społecznego po 1989 r. Czy to się komuś podoba, czy nie, stan wojenny i Okrągły Stół złożyły się na całkowitą (choć może czasową) delegitymizację przemocy fizycznej jako podstawowego atrybutu władzy. Procesy autorów stanu wojennego tę delegitymizację przemocy pogłębiają. W sytuacji kiedy przemoc fizyczna lub sama groźba jej użycia wymknęła się władzy, jej podstawowym atrybutem staje się przemoc symboliczna. Uważam, że trauma stanu wojennego odcisnęła się najbardziej na samej władzy, stąd jej obsesyjne po 1989 r. przywiązanie do przemocy symbolicznej i niemające odpowiedników w innych krajach europejskich, udane próby jej instytucjonalizacji. Lektura Nijakowskiego przekonuje, że możemy w Polsce mówić o poważnym sektorze gospodarczym przemocy symbolicznej, z którego żyje spora liczba obywateli od zbieracza złomu mosiężnego, odlewnika pomnika po doktoranta z IPN czy referenta Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Nie wiemy do końca, na ile skuteczne były polityki pamięci III RP, nie ulega jednak wątpliwości, że po 1989 r. wyłoniona została spora grupa interesu, której przeżycie, zarobki, dobrobyt rodzin i status społeczny zależy od kontynuowania polityk pamięci i symbolicznej przemocy. Pozostaje otwartym pytanie, na ile grupa ta będzie niezależna od dysponenta politycznego i nie będzie budować własnej polityki pamięci. Ale to już temat na inny esej socjologiczny.

Inną przyczyną tak wielkiego znaczenia dyskursu o pamięci zbiorowej było zapewne rozchwianie pamięci indywidualnych. Nie tylko proces transformacji, ale doświadczenie globalizacji sprawiło, że opieranie tożsamości jednostki na indywidualnej pamięci stało się trudniejsze. Globalizacja sprawiła (na co zwrócił uwagę Ulrich Beck), że współcześnie coraz większe znaczenie odgrywa pamięć wspólnot pokoleniowych, co sprawia, że komunikacja międzypokoleniowa jest trudniejsza. Uwikłanie w czasie różnicuje pamięci m.in. poprzez dostępność określonych produktów, stąd mówienie np. o „pokoleniu internetu”. Pokolenia przestały się krystalizować (jak chciał Karl Mann-

heim) wokół traumatycznego przeżycia (druga wojna, październik 1956, 1968, stan wojenny), zastąpiło je doświadczenie dostępności nieznanego dotychczas produktu, np. komórki. Wiele czynników sprawiło, że tradycyjne punkty orientacyjne czy zawiasy, wokół których organizowaliśmy zinterioryzowaną pamięć indywidualną, a co za tym idzie własną tożsamość, uległy zamazaniu bądź deprecjacji. Zagubieni i pozbawieni oparcia, bynajmniej nie przez odejście PRL, ale wchłonięcie przez żywioł modernizacji, zaczęliśmy poszukiwać oparcia w pamięci zbiorowej, narodowej. To zapotrzebowanie na afirmatywną pamięć zbiorowości, przenikliwe odczytane przez PIS, paradoksalnie wyzwolił PRL, ale w zupełnie innym aspekcie, aniżeli chciano to przedstawić. Było skutkiem awansu w PRL wielu grup społecznych. Jak pisze Nijakowski: „*Wiedza o bezspornym awansie społecznym wielu rodzin nie jest przekazywana potomkom. Nie każdy ma odwagę przyznać się, że jego babcia była praczką, a dziadek furmanem*”. Emancypacyjny projekt PRL dzięki awansowi społecznemu stworzył liczną grupę oczekującą na pamięć, która bardziej aniżeli pamięć rodzinna zaspokoi jej aspiracje.

Po lekturze Nijakowskiego dochodzimy do wniosku, że szczególnie projekt polityki pamięci zaproponowany przez PIS miał spore szanse sukcesu. Autor sądzi, że kryzys jego atrakcyjności był wynikiem nadmiernej uniformizacji. Emblemat tego projektu – Muzeum Powstania Warszawskiego – pozostawia zupełnie obojętnym mieszkańca Śląska, a nawet Krakowa (który często broni się w ten sposób przed poczuciem wstydu z powodu nieheroicznej postawy). Promowanie scentralizowanego, wrogiego pluralizmowi wzorca pamięci zbiorowej, a narodowej w szczególności, aktywizuje alternatywne pamięci wspólnot. Czasami może to prowadzić do całkowitego odrzucenia pamięci lansowanej. Coś takiego wydarzyło się w Hiszpanii: czterdzieści lat politycznego frankistowskiego monopolu pamięci „Hiszpanii jednej i wielkiej” doprowadziło do jej całkowitej deprecjacji i zastąpienia pamięcią katalońską, baskijską czy galicyjską. W takim stopniu, że zorganizowanie obchodów dwustulecia wybuchu antynapoleońskiego powstania stało się niemożliwe. Choć to dziwne, w pamięci Polaków nasz udział w tłumieniu hiszpańskiej guerrilli przeciw Napoleonowi jest żywszy aniżeli np. Katalończyków o skutecznej walce z nim. Tak to polityka pamięci często osiąga efekty najmniej spodziewane przez polityków. Na szczęście w kształtowaniu pamięci zbiorowej persfazyjność polityków znaczy niewiele przy sugestywności dzieł sztuki. A w tej materii nawet najbardziej szczodry mecenat nie daje pewności powodzenia. □

Lech M. Nijakowski
POLSKA POLITYKA PAMIĘCI

: esej socjologiczny. – Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2008. – 287 s. ; 21 cm. – (Pejzaże Społeczne). – Zł 31 94(438):930.1(091):323(438)